

XVII POWIATOWY KONKURS ORTOGRAFICZNY
SZKOŁY GIMNAZJALNE

Minipoemat czy hiperprodukcja

Jestem ekspoeatą. Nie doszłoby do tego, gdyby nie nazbyt wyśrubowane wymagania, aby być oryginalnym i od razu sławnym. Żądny sukcesu sformułowałem wyważone do granic wyrażenia, rzuciłem się na przerzutnie, zsynchronizowałem to wszystko tak, aby nie było dysharmonii. Zachłysnąłem się efektem, ale dążyłem do ideału. Tempo tworzenia jednak zwolniło. Należałoby zarządzić krótką przerwę, aby ochłonawszy nieco, żąć na nowo przenośnie niczym dojrzałe kłosy. Utknąłem jednak w miejscu, gdzie hoże dziewczę z rozrzewnieniem w czasie mżawki słuchało wynurzeń arcyłgarza, który bez zażenowania chełpił się swoimi niby-podbojami. Ten złotousty kawalarz czarował świeżymi i zużytymi frazesami albo wymyślnymi hipermetaforami. Cóż z tego, kiedy nie wiedząc, co dalej, pograżałem się w bezdennej rozpacz. Nierozstrzygnięcie losów bohaterów byłoby kompletnym blamażem.

Oniemiałem, gdy przyjrzałem się ilości stron. Toż to połowa epepei, a miał być minipoemacik! Skróciłem zatem mowy tego ćwierćinteligenta, dziewczę czmychnęło w chaszczę, a ja, przekonany o swej genialności, chyżo podążyłem do wydawcy. Zważywszy na nienadającą się do opisanja półszyderczą reakcję tego pseudoznawcy, powiem tylko tyle, że porzuciłem mrzonki o byciu poetą, ale rozważam przeróbkę moich dzieł na filmowe scenariusze. Doprawdy, niestraszne mi przeszkody i na pewno zostanę hollywoodzkim bożyszczem! Niepodobna, by było inaczej!